



**MIESIĘCZNIK GRONA UCZNIÓW WYDZIAŁU MALARSTWA DEKORACYJNEGO
P.S.S.Z. i P.A. w POZNANIU**

ADRES REDAKCJI „BARWA I RYSUNEK” PAŃSTW. SZKOŁA SZTUKI ZDOBN. I PRZEM. ARTYST. POZNAŃ, JEZUICKA 5
ABONAMENT KWARTALNY 1 ZŁ. NUMER POJEDYŃCZY 40 GR.

BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MALARSKIEJ”

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

WSPOMNIENIE Z OKAZJI 22 ROCZNICY ŚMIERCI ARTYSTY

...Z dalekich, niejasnych... chaotycznych... z niewygranych fal — fal mocy, potęgi ducha, talentu... fal wibrujących w bezkresnej przestrzeni dusz naszych tajemnic, nieuchwytnym echem... powstał i przyszedł ku nam ten jeden. — Ten jasny a tragiczny — duch mocny i męski jak dźwięk stali pancerza — duch twórczy — Stanisław Wyspiański.

Genjusz rozpetanych sił twórczych, gigantycznej potęgi uczucia — kształcący swą moc w szarych godzinach ciszy, smętnego mroku łkania duszy polskiej.

Sztuka polska zabłysła nowym płomieniem niewygasającego znicza.

Pierwsze prace młodego, bo 25 lat liczącego artysty, (zresztą jak i późniejsze) zostały przyjęte naogół nieprzychylnie — nawet wrogo — a przedewszystkiem nie znalazły zrozumienia ni odzewu, w duszach ludzi ówczesnych, ludzi przywykłych do pustki i czczości niewoli... w duszach małych, nieciekawych.

Już cykl ilustracji do „Iljady” Homera swym silnie podkreślonym indywidualizmem nie — („wywrócił do góry nogami pojęcie o proporcjach, kompozycji, skrótach” itd.), ale raczej niezastosowaniem owych zasad u siebie, spowodował

znawców do okazania swego... arcyznawstwa i okaleczającego smaku.

Tak, większość jego krytyków (biorąc zawsze ogólnie) nie miała czasu ni, co gorzej, odwagi do wychylenia czary nędz życia suto zaprawnej goryczą... to też nie mogła wyczuć tej pełni bezcennej ducha, obdarzonego silną indywidualnością, znajdującego swój cel i swą potęgę.

Jak mocna, czarowna, upojna woń umierającego kwiatu — jak gwałtowne dźwięki nadchodzącej... rozpetanej burzy... dusza jego wylaniała swe skarby... rzucała je nam pod nogi — dawała darmo, łkając usiłowała je wepchnąć do dusz naszych...

Niestety — niezrozumiany!

O tragedjo, której podsycać nigdy nie trzeba!

Nieszczęsne przekleństwo losu! poczęte w bólu perły skalano lekceważeniem.

W twórczości swej Wyspiański przedewszystkiem emanuje wizje. Wizje straszne, przejmujące grozą... boleścią potężną... jak, (projekty na witraże) Kazimierz Wielki, Henryk Pobożny, św. Stanisław... Jak św. Franciszek, objęty płomieniem ekstazy — męki — św. Salomea, skamieniała w bezruchu objawienia... rozmodlone Klary-

ski. Wizje jednolite w kompozycji, szeroko zakreślone i genialne świeżością pomysłów.

Niektóre z wymienionych postaci, jak: św. Franciszek lub Klaryski — zamknięte są w chaosie poplątanych, dziwnych roślin... Kwiecie jakowegoś fantastycznego, a cudnego w swym rytmie, barwie. To bogactwo dekoracyjne pochodzi częściowo ze studjów natury, którym namiętnie oddawał się Wyspiański, częściowo z jego go wybitnego poczucia dekoracyjnego.

Już sposób operowania tworzywem mówi niezwykle dużo o artyście, który: „stoi ponad poprawnością w stosunku władczym do natury“ z której bierze tylko to wyłącznie, co chłonie jego wizja, zrodzona w gorącej głębi duszy.

A pendzlem i piórem jego, chyba serce było.

W portretach jego ręki, widzimy oryginalną treściwość, syntezę tego co najważniejsze w wyrazie postaci i twarzy zawarte a przytem niezwykłą prostotę ujęcia. Akademizm zleciał zeń jak lupinki okrywające pąk kwiatu.

Ze szczególnem upodobaniem malował dzieci, przeważnie chłopskie, których wyraz jedynej po mistrzowsku ujmował. W mniejszych kompozycjach jego dominuje prostota, wdzięk ujęcia... cadna wibrująca linja i świetne momenty dekoracyjne bardzo trafne i ciekawe kolorystycznie.

Czarowny kraj swej duszy, niezaspokojoną tęsknotę wolności i miłość Ojczyzny chciał on zamknąć w polichromjach kościelnych (które mu tak niezrozumiałe i boleśnie dlań odbierano)... Chciał przenieść modlących się do stóp Pana, chciał by jego modlitwa poruszała tysiącami ust gorących... chciał być twórcą — władcą dusz nowych...

Niestety. Nie dorośliśmy widać jeszcze do tego, by nam powierzano tak bezcenne skarby.

Zresztą... przedziwny materializm i zakamienialość ludzkości, bardzo częste w historii kultury duszy, tamowały drogę rozwojowi. Jeszcze niestety nie wszyscy rozumieją, zrozumieć mogą, że wartość bezwzględna i oczywista posiada duch twórczy... w jakiejby kolebce nie zrodzon.

Podnosili już pochodnie narodu wielcy wieścownie nasi Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański — słowa ich krwią ociekały... a my?!

W przyrodzie nie ginie, jesteśmy niezniszczalni. Nie zagać nie może we wszechświecie, żaden najmniejszy atom materji...

Wobec potężnej, wszechorganiającej nieskończoności, nic się istnieć nie może. Materją włada duch... Klejnoty ducha rozsiane, pozbierane być muszą — odrodzą się w duszach najodleglejszych choćby pokoleń... „Co było raz, nie umiera, lecz będzie żyć i będzie trwać, gdy znów zakwitnie jego przyjdzie jasna sfera“.

Widząc hańbę, zapiekłą mękę a bezradność i odrętwiałość narodu swego, chwycił Wyspiański pióro do ręki, sądząc, że słowem prędzej dotrze do sennej świadomości. Rzucać też zaczął wielkie i potężne, słowa mocne, groźne a dziwnie trzeźwe — słowa prorocze... „Naród bawił się... spał, nie słuchał rogu... „Tak się kręcom, pot z nich ścieka — boleść lica przyobleka.“ nie był zdolny wykrzesać ze siebie myśli zdrowej, zdrowej myśli narodowej... przyobleka ją w czyn.... „Wszystko jest, ziemia i kraj i Ojczyzna i ludzie... tylko naród się zagubił...“

Co za rozpaczliwa świadomość! Ale my, nowe pokolenie, nie pozwolimy na to, by spełniło się gorzkie, w bezbrzeżnym bólu wypowiedziane słowo:

„Ujrzyście inne światło, ja wam nawet pokażę drogę... ale wam dobiec nie starczy sił i skrzydła opadną wam w zimnie w pół drogi...“

Spadniecie w noc — zziębłe, strudzone cmy-motyle!“

gdyż z wolnością myśl nowa i świeża jak feniks odrodzona z popiołów... „będzie żyć i będzie trwać“ w swej sile.

Zamarło w bólu wielkim stopione serce „prysnął złoty róg, na którym naród nie chciał, czy nie umiał zagrać“. Dnia 28 listopada 1907 roku, porażony strasznym cierpieniem fizycznym zmarł Stanisław Wyspiański.

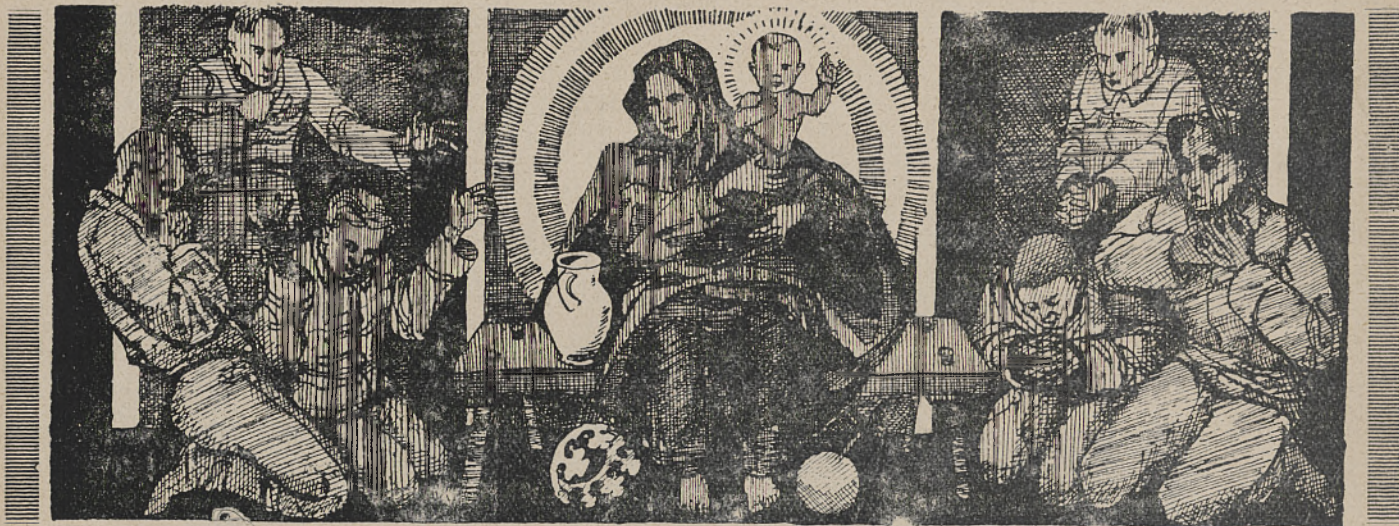
Genjusz, który zrobił ogromnie wiele, ale wypowiedzieć się mimo pośpiechu i gorączkowej pracy nie zdażył.

„Odczuwał za naród cały... bolał za miliony!“ to mu dało moc i potęgę. Zginął... jak skonał jęk dzwonu... któremu serce rozbito...

Cześć Jego pamięci!

WANDA MINAKOWSKA.





St. Derbich

BEZKRESEM NADCHODZI CUD —

ALLEGRO WICHROWEGO GRANIA
POSZŁO W SZALONYM, DZIKIM SARKAZMIE
PO ZAMARŁYCH TURMACH SZŁOCHANIA —
— ZAPADŁO SIĘ W SZARYM ŻYCIA JARZMIE.

MEKA, HURAGANEM TĘSKNOTY
LUDZKIE MYŚLI W PIORUNY ZAPALA!
BURZE WCIAŻ PEDZA! — HUCZĄ MŁOTY! —
SERCA RWIE SIĘ KRZYK! —
ROZPACZ ROZSZALAŁA!...

SZARPNIĘTA HARFA KRWAWIĄCYCH SERC,
KRZYKU ROZSZUMEM W NIEBIOŚA BIJE. —
— — O, PATRZ MA DUSZO! JAK CZŁECZYCH
TWIERDZ
POEZJA WIELKA ROZPACZĄ ŻYJE!...

NAD BOŻĄ, NAD WIGILIĄ ŚWIATA
SŁYSZĘ JĘK LUDZKI NA WICHRÓW
LUNIE —
SŁYSZĘ — JAK WIECZNOŚCIĄ PRZELATA
SZŁOCH RAPSDODU NA SPIZOWEJ STRUNIE...

ZIEMIA GRZMI SZALEM, TĘTNI, KRZYCZY —
DNI SWE W PONURYCH PRZEPĘDZA
MROKACH —
DŁAWI SIĘ ZŁEM — GNIEWEM SKOWYCZY,
CHOĆ DRŻY RADOŚCIĄ W ZORZY OBŁOKACH

LECZ NAGLE — DZIWNIE, NIEWSTRZY-
MANIE —
KRZYK SIĘ ZARYWA, ZIEMIĄ PRZEPADA...
USTAJĄ WICHRY, SZAMOTANIE...
ZORZE ZACHODNIE GASNĄ — — ZASIADA

Z CHAOSU JEJ WYDZWIĞA SIĘ TRUD
I BOLEŚĆ I NĘDZA, — TRUD DREĆZĄCY,
BRZEMIENNY, OGROMNY — GROZĄ ZŁUD
OBŁĄKANYCH STARGANY — KRWAWIĄCY...

CISZA KOLISTOŚCIĄ BEZKRESU —
GWIAZDAMI ŁSNI... WIECZÓR NIEOBJĘTY
W PRZESTRZENI STAJE — DZIŚ, U KRĘSU
LUDZKIEJ TĘSKNOTY — DRZĄCY
I ŚWIĘTY...

TAM OTO RWIE SIĘ, IDZIE SROGO,
DUSZA SPĘTANA, DUSZA WYJĄCA,
NAGŁONA ŻEBRANIEM I TRWOGĄ,
WICHRAMI SIĘ SZARPIE I ROZTRĄCA!...

I OTO CISZĄ ZALEKŁEGO
SERCA ROZDZWONIŁA SIĘ DZIŚ ZIEMIA...
PONIOSŁY SIĘ CZAREM SREBRNEGO
ROZGWARU DŹWIĘKI W PRZESTWOR! —
ONIEMIA

SIEŻ ZACHWYTEM ŚWIAT! — ZIEMIA
DZWONI —
NIEBO GRA — BEZKRESEM NADCHODZI
CUD — —
SPIEWAJĄ ANIOŁY — I KLONI
SIEŻ SERCE, BO PRAGNIEN SKOŃCZONY
GŁÓD!...

— CUDA, DZIWIY — WIECZNOŚĆ ZSTĘPUJE
Z ZAŚWIATÓW GODZINĄ ROZGORZAŁA
OD ZACHODU PO WSCHÓD!!! WĘDRUJE
MYŚL WSZELKA — I WSZYSTKA, CZY
ZBOLAŁA,

CZY RADOSNĄ MA DROGĘ — KŁĘKA —
WSZYSTKA KŁĘKA... POŁNOC JUŻ
PIESNIAMI
ROZKWITA! — — DRŻY DZIWNIE I LĘKA
SIEŻ SERCE, OCZY ZACHODZĄ ŁZAMI...

POEZJA LUDZKA SIEŻ PRZEPLATA —
NIEPOJĘTA, NIESŁYCHANA WSCHODZI!...
Z TĘSKNOT PRZEOGROMNYCH WSZECH-
ŚWIATA
BÓG SIEŻ NA ZIEMI, BÓG W SZOPIE RODZI!!!
W. T.



Polichromja kościelna

Józef Ozmin

Z ROZWAŻAŃ O MALARSTWIE KOŚCIELNEM

Czy malarstwo kościelne u nas dąży do podniesienia monumentalności Domu Bożego, czy nie staje się ono raczej banalnem, oto pytania, które się nieraz cisną na usta przy renowacjach starych zabytkowych świątyń lub też przy projektowanych polichromjach kościołów nowych. Jeżeli porównamy dzisiejszą dekorację z malowaniami wnętrzami kościołów dawnych, uderza nas jeden zasadniczy szczegół w malowaniach począwszy od starochrześcijańskich czasów, a skończywszy na kościołach rokoka, mianowicie doskonałe, idealne wprost dostosowanie się malarza do architektury. Ta współpraca malarza z architektem nadaje wnętrzu pewien wyraz poważny — monumentalny, który w nowych malowaniach nie często odnajdujemy. Spotykamy

się zato często u dzisiejszego malarza z brakiem wyczucia myśli przewodniej architekta, a co zatem idzie, z niezrozumieniem architektury, i z bezmyślnym rozmieszczeniem dekoracyj, które też dla tego nie mogą tworzyć jednolitej, w doskonałą całość ujętej polichromji na ścianach i sklepieniach kościołów.

Poza tą czysto malarską stroną wynikającą ze stosunku polichromji do architektury jest jeszcze w starych malowaniach moment inny, bardzo ważny, na który musimy zwrócić naszą uwagę. Dekoracja jest tam oparta na szerokiej wiedzy i znajomości Kultu i Pisma Świętego, która nadaje malowaniom dawnych świątyń nie tylko treść głęboką, ale i wyraz bardzo poważny, przyczyniający się nadzwyczajnie do tego nastroju,

tak dziwnie podniosłego po starych kościołach. Jeżeli dodamy jeszcze, że malowania przeprowadzano technicznie bardzo ucziwie, że nie szczeniło na nie materiału, pieniędzy ni czasu, to zrozumiemy dopiero możliwość powstawania takich arcydzieł dekoracji, jakie zostawili nam malarze i mrocznego średniowiecza, twórczego renesansu i jasnego baroku.

A dziś? Żyjemy w czasach wybujałego indywidualizmu. Nie uznajemy nikogo i niczego szczególnie my młodzi. Dziwić się nam naprawdę nie można, bo jesteśmy „młodzi“ i... życie nas jeszcze nauczy, ale dziwić się trzeba starszym kolegom, ba. doświadczonym majstrom, że nie mogą się dostosować do architektury, że nie uznają architekta, że nie chcą go uznać ani też współpracować z nim. A potem przysięga się często do tego zdaniem majem najtrudniejszego zadania w malarstwie, do polichromii kościelnej, z dużą dozą zarożumiałości, nie liczącej się z niczem, a graniczącej nieraz z zupełną ignorancją, wyobrażając sobie lekkomyślnie, że wymalować pokój, salę dancingową czy kościół, to to samo.

Nie chciałbym twierdzić, że tak zawsze jest, są wyjątki, polichromie nowe, kapitalne, szkoda tylko, że nie liczne. Wina w tem i duchowieństwa, zamawiającego, które powierza często malowanie kościołów ludziom, którzy do zadań takich nie tylko, że nie dorośli, ale nawet pojęcia nie mają, jaką dekoracja kościelna być powinna.

W najlepszym razie zdaje im się, że zapelnienie ścian i sklepień ornamentem ludowym, wycin-

nanka, wystarczy najzupełniej, załatwia najkompletniej wszelkie braki dekoracji kościelnej. Mylą się. Ornament ludowy może być najczystszy przejawem (nie musi być) sztuki oryginalnej poszczególnych narodów. I słusznie też zwracają się artyści wszystkich narodów do sztuki ludowej, by czerpać z niej soki żywotne dla przyszłej wielkiej, oryginalnej sztuki swego narodu. Ale zupełnie co innego jest tworzyć na podstawie całokształtu sztuki ludowej, a zupełnie co innego przenosić żywcem hafty i wycinanki ludowe na przykład do dekoracji kościelnej. Ornament musi być w pierw w duchu zdobnictwa ludowego przetworzony i dostosowany do architektury i całości dekoracji. Ale ornament sam chociażby o najwybitniejszym już charakterze narodowym nie zastąpi, że się tak wyrażę, treści dekoracji, która winna człowieka przenosić w kościele w świat wierzeń, modlitw i kultu. To jest właściwym zadaniem sztuki dekoracyjnej kościelnej. Ale na to trzeba dużo unieść i dużo wiedzieć. Jedno i drugie my młodzi zdobyć możemy i musimy — pracą. Uczmy się pilnie i rozumnie na dekoracjach starych mistrzów, czerpmy z tej bogatej skarbnicy doświadczeń, nie poto jednakże, by wykorzystywać ją tylko, ale poto, by doświadczenia ich w nowych, dzisiejszych warunkach tworzyć sztukę kościelną, która by godnie stała obok sztuki gotyku, renesansu i baroku.

Sztuka ta nasza winna mieć jednak własne swe oblicze. Droga jedyną do tego, to praca ciągła, nie bezmyślna i ciężka, a jasna i twórcza.

BICH.



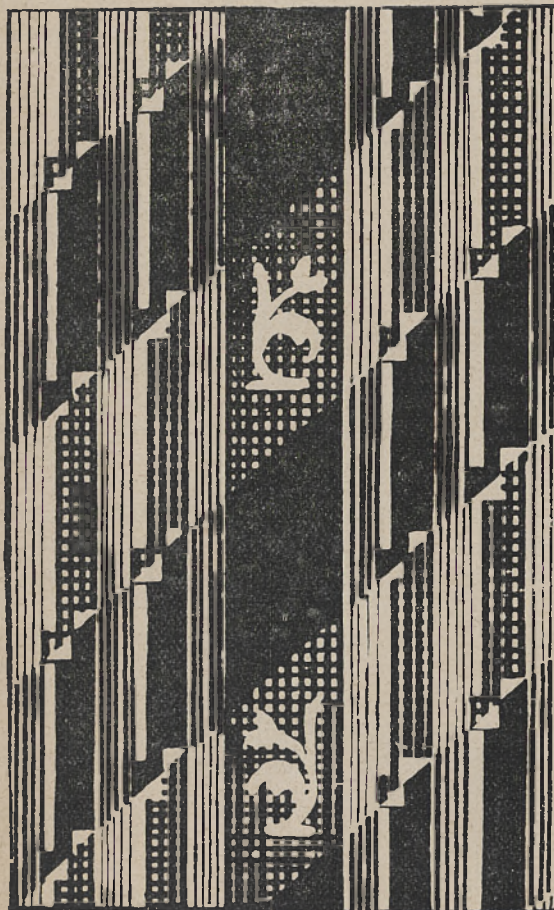
ŚW. FRANCISZEK

PROJ. K. DYBOWSKI

GWIAZDKA U NAS

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, a z nimi i nasza tradycyjna Gwiazdka.

Od początku istnienia Bratniej Pomocy, Bratniak, co rok, w wigilję rozpoczęcia feryj świątecznych, urządza w auli naszej szkoły Gwiazdkę, w której udział biorą wszystkie koleżanki i koledzy naszej szkoły, wraz z zaproszonymi profesorami.



Dekoracja ścienna

Tad. Pasikowski

Uroczystość powyższa stała się naprawdę miłą tradycją naszej szkoły. Już na dwa tygodnie przed urządzeniem Gwiazdki rozpoczynają się przygotowania do niej. Ogólna krzątanina i ruch ożywiony trwa na całej linii. W przygotowaniach każdy bierze czynny udział; świetlica Bratniaka zamienia się wówczas, w jeden warsztat, gdzie się wszystko przygotowuje z niebywałym przejęciem, werwą i humorem. Organizują się na ten czas różne sekcje, a więc: jest sekcja, która zajmuje się zbieraniem prezentów. Należy tu wspomnieć, że jednym, bodaj z najważniejszych punktów programu naszej Gwiazdki są prezenty. Prezenty opakowane, zaopatrzo-

ne nazewnątrż w nazwisko tego, dla kogo są przeznaczone, składa się na ręce powyższego komitetu, podarunki są anonimowe, każdy otrzymuje najmniej jeden. Nikt nie jest pominięty, jeśli o kimś zapomnieli koledzy, to wtedy Bratniak od siebie posyła takiemu koledze czy koleżance upominek.

Ale na razie dość o tych prezentach, później jeszcze o tem będę mówił. Teraz powiem o innych przygotowaniach, jakie się na Gwiazdkę czyni. Tworzy się więc sekcja, której zadaniem jest udekorowanie auli, na ten uroczysty wieczór. Bractwo maluje, z zapalem wielkie dekoracje, na treść których składają się przeważnie motywy ludowe, o podłożu jeśli się tak wyrazić można, ściśle gwiazdkowym, choć trafiają się również dekoracje nawskroś modernistycznie pojęte, w sumie są one bardzo ciekawe i miłe.

Inna jest znowu sekcja, która zajmuje się układaniem programu rozrywkowego. Składa się ona przeważnie z takich ludzi, których dobry Bóg pokarał łatwością popełniania rymów (o czem ja nota bene nie mam zielonego pojęcia), czyli poprostu z ludzi, o zacięciu rymarskim. Z pod ich natchnionego pióra, rodzą się wprost kapitalne rzeczy. A więc powstają nowe kolendy, na starą nutę, które się później śpiewa przy dźwiękach „własnej orkiestry“; doprawdy dumny jestem z użycia tego wyrażenia „dźwięki“ i „własna orkiestra“, prawda jak to ładnie brzmi? Ale naprawdę mamy i takie talenty, które na tę uroczystość organizują się w jedną orkiestrę, jakiejby nam mogła pozazdrościć niejedna prowincjonalna straż ogniowa. W kolendach tych, czy wierszach mieści się często nieszkodliwa satyra, bądź to na stosunki szkolne, bądź też na któregoś z profesorów. Są to rzeczy bardzo wesołe i dowcipne, aczkolwiek cięte, ale nikt tego tak głęboko do serca nie bierze.

Trzebaby tu jeszcze wspomnieć o ostatniej, i bodajże najważniejszej sekcji, (z wyjątkiem pierwszej, patrz prezenty), która się zajmuje bardziej realnymi sprawami, tj. duchową stroną członków — mam tutaj na myśli żołądek. Ta wielce szanowna i pożądana sekcja, o której sam nie wiem, jak mogłem nie wspomnieć, przez wielki dla niej szacunek na samym początku. W myśl mądrego powiedzenia: „Nie samym chlebem człowiek żyje“, za jej to sprawą tego wieczoru, na stołach pojawiają się wszelkiego rodzaju łakocie, a więc: prawdziwe włoskie orzechy (wyhodowane w kraju, — obawiam się, czy w tym roku będzie ich tak dużo, bo pono te szlachetne drzewa tej zimy pomarzęły), później najrozmaitsze cukry, ciastka, bułki z masłem i wiele, wiele innych smacznych rzeczy. Sama myśl o tych łakociach, wzrusza mnie do głębi — proszę mi wierzyć — szacunek mój zaś dla tej humanitarnej sekcji wzrósł do wyżyn szczytu Ewerestu.

Nadchodzi ostatni dzień, dzień, w którym uroczystość ma się odbyć. Przygotowania są na ukończeniu, ale krzątania w tym dniu jest największa, zdenerwowanie ogólne, prezes biega tu i tam, wydaje rozporządzenia, sam dopomaga gdzie potrzeba, jest wszędzie naraz.

Nadeszła wreszcie godzina ostateczna. Aula przystrojona pięknie barwnymi dekoracjami, wygląda o parę lat młodziej, oblicze jej mieni się z wielkiego ukontentowania. W stroju tym wygląda jak panna w pewnym przełomowym wieku (nie pozwolę sobie tutaj na bliższe określenie, bo o wieku niewiast mówi się zasadniczo ze względów przyzwoitości niewiele), która chcąc uchodzić za nieco młodszą, niż jest w rzeczywistości, ubiera się w barwną suknię z krótkimi rękawkami i idzie na bal, w nadziei, że może jej się tam trafi jeszcze dobra partja. Ale dość z temi barwnymi określeniami; nie chciałem tu nie złego powiedzieć, ani o naszej kochanej auli, ani o pannie w wieku kulminacyjnym.

Aula zaczyna się zapełniać wesołem towarzystwem, które wnosi ze sobą humor i swobodę. Wreszcie zasiadamy wszyscy do stołów. Prezes ma krótką powitalną przemowę, którą zazwyczaj wygłasza drżącym, przypuszczam z nadmiernego wzruszenia głosem. Towarzystwo przyjmuje to oklaskami.

Zaczyna się podniosła chwila łamania opłatkiem i składania sobie życzeń.

Po skończeniu tej ceremonji, wnoszą na stół wieczerzę, składającą się z tych wszystkich smacznych rzeczy, jakie mi się w części udało powyżej wyliczyć. Towarzystwo z podziwu godnym bohaterstwem szturmuje to wszystko; biedne łakocie, które wobec przeważającej liczby wroga poddają się, w krótkim czasie giną pod zachłannością szczęk atakujących. Stoły się opróżniły, wyglądają jak pobojożyłko, gdzie niegdzie leży jakieś jabłko, lub orzech przeoczony, który i tak spostrzeżony po pewnym czasie daje znać, o końcu swego istnienia, przez wydanie krótkiego, charakterystycznego trzasku.

Potem następuje program wesoły, a więc wiersze, piosenki, monolog i kolendy, w produkcji bądźto samych autorów, bądź też zdolnych odtwórców. Wesołość z tego powodu panuje nie-

wypowiedziana, niektóre rzeczy muszą być na ogólne żądanie powtarzane po kilka razy. Humor tryska na każdym miejscu, humor beztrojski i szczery, panuje ogólny ciepły nastrój. Spiewamy kolendy, orkiestra własna cudów dokazuje. Wszyscy się bawią, radują, weselą.

Tę chwilę wybiera sobie zwykle św. Mikołaj, wchodzi na salę z powagą, peruką i brodą, pożyczaną dla niego zawsze u fryzjera i nosowym głosem oznajmia o swem przybyciu, choć każdy to dobrze widzi. Ktoś tam do niego woła: „Bolek schowaj krawat, bo ci wylazł!“, ogólny śmiech z tego powodu. Za św. Mikołajem wnoszą całe kosze podarków. Następuje rozdawanie, św. Mikołaj sam rozdaje, wywołując po nazwisku szczęśliwych odbiorców. Wesołość, ruch i gwar na sali przybrały nieopisane wprost rozmiary, co chwila to w tem, to w tamtem miejscu wybuchy śmiechu z powodu otrzymania jakiegoś śmiesznego prezentu. Tu dodać należy, że te nasze upominki są częstokroć bardzo dowcipne: często taki podarunek jest pewnego rodzaju satyrą dla tego, kto go otrzymuje. Ja np. sam nie wiem, z jakiego powodu przez dwa lata z rzędu otrzymywałem miniaturę bardzo znanego i pożytecznego naczynia, w brązowym kolorze — spodziewam się otrzymać je i w tym roku, tą więc drogą proszę tego dobroczyńcę, który mi to przysłać raczy, aby mi przysłał w jakimś innym kolorze (może w niebieskim), bo mam już dwa w brązowym. Wesołość wzrasta z każdą chwilą, św. Mikołajowi broda przekreśliła się na bok i zaszła mu aż pod szyję, zapalił sobie biedak papierosa i krzyczy ochryplym już od zmęczenia głosem: „Nie pchać się do djaska, wszyscy dostaną!“, ale to nie pomaga, nawet głos Świętego nie tu nie pomoże. Rozdawanie prezentów się wreszcie kończy, ale wesołość trwa dalej.

Na zakończenie ustawia się całe to rozba-wione towarzystwo do fotografji, poczem wszyscy życząc sobie dobrej nocy rozchodzą się powoli do domów.

Naprawdę miły to jest wieczór, i miłe i niezatarte wrażenie pozostaje po nim. Oby ta „Gwiazdka“ jak najprędzej nadejść chciała!

JERZY WRONOWSKI

TAD. PASIKOWSKI

JEJ OCZY

NOWELA

- Antek?
- Co chcesz?
- Więc to dziś Wigilia?

Antek wsunął ręce do kieszeni, zmarszczył czoło i zamyślił się — — No tak — szepnął cicho. Miarowym, wolnym krokiem chodził wzdłuż cianej izdebki i dumiał.

Tuż przy oknie, na łóżku leżał mężczyzna, lat mniej więcej 25. Ręce skrzyżował nad głó-

wą i tępym wzrokiem patrzył w czerń okienka, za którym noc rozpostarła swe mroki, że nie widać nie było.

Lecz leżący wiedział, że na dworze śnieg sypie miękki i lekki jak puch. Osiada na gzymsach i wystających krawędziach okienka i ściele się delikatnie na zmarzniętej ziemi lub uniesiony wichrem, co jęczał i pędził nad kamienicami, wiruje w szalonym tańcu i gna... gdzieś... na zatrąte.

A na szybach okiennych mróz wymalował srebrzyste desenie, podobne do zaczarowanych pejzaży lub liści akantu.

— Antek!

— Co chcesz?

— Czy słyszysz jak wicher wyje?

— Idź z nim do djabła!

— Podobno kiedy się ktoś powiesi — ciągnął leżący — to wicher tak płacze, tak jęczy, jak... jak teraz.

— Być może. Cóż to jednak może mnie obchodzić. Nie rozumiem wprost, jak możesz Szymku o czemś podobnem myśleć, kiedy ze wszystkich kątów patrzy na ciebie nędza i śmiejąc się cynicznie, zimnemi palcami chwyta cię za gardziel. O zgrozo! — i to dziś w Noc Wigilijną.

Szymek nie odpowiedział. Leżał w bezruchu, zatopiony w swych myślach i słuchał poszumu śnieżnej zamięci, co szalała na dworze. Gdzieś, daleko, drgał słaby głosik śpiewanej kolendy, przedarł się przez mury i trząkł serca cierpieniem tęsknoty.

— Lękam się czegoś — przeczuwam nieszczęście — szepnął Szymek.

— Ech; — bredzisz dzisiaj z zimna i głodu.

— Mylisz się Antku. Dzisiaj wieczorem, będąc po ulicach, spotkałem Hanię. Wiesz dobrze jak ona mnie kocha. Znamy się od dawna, od dzieci nieomal. Niestety, nigdy nic głębszego nie czułem dla niej. Lubilem ją, to prawda, bardzo ją lubilem, lecz ponadto nic więcej.

Powiedziałem jej dziś prawdę. Nie mogłem jej dłużej oszukiwać mimo najszczerzych chęci nie byłem zdolny wzbudzić w sobie, ni nawet drobinę miłości dla niej. Rozumiesz zapewne, jaki cios wymierzyłem w jej serce wzię i dobre. O, ja uczułem, jak ją to zabolalo... Zbladła, podniosła na mnie swe oczy przejryste, pełne niewypowiedzianego smutku i szepnęła jedno słowo tylko: „żegnaj!“

A mnie wtenczas coś uderzyło obuchem. Poczułem żal dziwny, porwała mnie wściekłość dzika, chciałem cofnąć to słowo straszne, lecz jej już nie było.

Wtedy ogarnął mnie niepokój. Straszne przeczućie gnucie mnie coraz bardziej, — przeczuwam nieszczęście.

— Co przypuszczasz? — zapytał Antek.

— Nic nie wiem, czuję, że coś się stanie.

Czas jakiś milczeli, słuchając pykania palące lampy naftowej. Na schodach odezwały się ciche szelesty i nagle w drzwi ktoś lekko zapukał.

Szymek zerwał się z łóżka, Antek przystanął.

Komorne za trzy miesiące, dług w sklepiu, lichwiarz Josek — przemknęła się myśl nagle. Lecz teraz, w nocy?

Znowu pukanie, równie ciche i nieśmiałe.

— Proszę! — zawołał Antek.

I wtedy drzwi cicho się otwały, a w ramach ich stanęła dziewczyna owinięta w długą chustę, nasuniętą na głowę. Była młodą i piękną, tylko twarz jej była niezmiernie bladą i oczy, czarne, jak dwa węgle, patrzyły niesamowicie. Był w tem spojrzeniu smutek nieczłowieczy, był żal straszny, wyrzut łagodny.

Weszła cichutko do wnętrza, skostniała od mrozu, mokra od wilgoci.

— To ja Hania — powiedziała ledwo dosłyszalnym tonem.

Szymek cofnął się przerażony.

— Nie obawiaj się, — przemówiła słodko. — Przybyłam, bo przyjść musiałam, wkrótce odejdę i nie wrócę już nigdy.

— Jak mogła, teraz w nocy, pośród śnieżycy. Uśmiechnęła się łagodnie.

Antek cofnął się w kąt dyskretnie i patrzył.

Hania zsunęła ze siebie chustę i złożyła ręce na piersi.

(C. d. n.)

ZYCIE SZKOLNE.

Nasza Bratnia Pomoc komunikuje, że dnia 2 listopada rb. otworzyła sobie konto czekowe P.K. O. nr. 212586.

Że z dn. 18 listopada wprowadziła nowe legitymacje członkowskie i dla członków wyrobiła niżki do Teatrów Miejskich i kin.

Dnia 20 grudnia odbędzie się w naszej szkole tradycyjna „Gwiazdka“, urządzona staraniem Bratniej Pomocy.

JW Panu Zamecznikowi, właścicielowi księgarni w Poznaniu, Bratnia Pomoc składa na tej drodze serdeczne podziękowanie, za ofiarowanych kilkadziesiąt egzemplarzy francuskiego tygodnika „L'illustration“, dla czytelników Br. Pom.

OBJAŚNIENIE RYCIN.

Str. 1. Winięte na okładkę projektował kol. Fl. Klemiński.

Str. 3. Ilustrację piórkową do wiersza wykonał kol. St. Derbich.

Str. 4. Projekt polichromji na ścianę starego kościółka murowanego kol. J. Ożmina (projekt wykonany techniką klejową).

Str. 5. Projekt tkaniny gobelinowej (Św. Franciszek) proj. kol. K. Dybowski (projekt wykonany tempera).

Str. 6. Dekoracyjny motyw na ścianę (tempera) kol. Pasikowskiego.

Str. 8. Projekt nalepki, na dzień 27 grudnia (rocznica Powstania Wielkopolski), nagrodzony I. nagrodą, projektował kol. Fl. Klemiński.

Wszystkim Czytelnikom „Barwy i Rysunku“ najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt“ zasyła
REDAKCJA